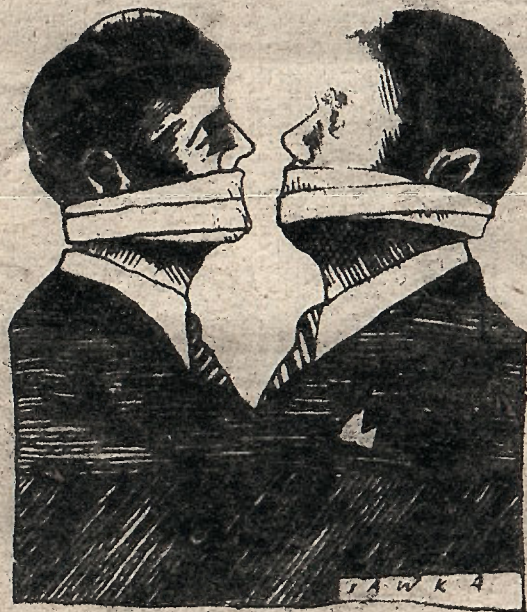


PROMIENIŚĆ

KRAKÓW 2. IV 1985 r. Nr 14-15/53-54 ROK III

W numerze m. in.: **KULTURA I CENZURA**

Nadzieжда i Osip Mandelstamowie; "promieniści" ponownie U
Wałęsy; rozinowa z Gdańskiem o szkołach;
los Tatarów Krymskich;



rys. Jana Sawka - tomu "Nasze życie rośnie" R. Krynickiego, KOS
Kraków '80; bez wiedzy i zgody autora.

Czas, który w listopadzie 1982 roku Adam Kruczek w paryskiej "Kulturze" nazwał czasem "wielkich pogrzebów" powoli się kończy. Po Kosyginie i Podgornym, Ponomarenko, Susłowie, Breżniewie, Andropowie, niedawno marszałku Ustinowie, odeszło się od nas wielkiemu obrońcy, niemiejszemu bojownikowi, wybitnemu i jednemu itp. Konstantinowi Czernience. Jeszcze w początkach roku pracował nad siły, potwierdził, podpisał, wystąpił, podtrzymał - co nawet pokazano w rodzinnej TV, kiedy to w relacji z głosowania do Rady Najwyższej w moskiewskim okręgu wyborczym nr 1 dwóch dorodnych panów podtrzymało, a właściwie wniosko Konstantina Ustinowicza, po czym doniosłego aktu głosowania /na siebie rzecz jasna/ dokonał on byk na siedząco. Niestety kamera nie poezwała czy trafił do urny.

Tym razem na Kremlu, jakby na przekór staremu dowcipowi postawiono na młodzież. Nowym gensekiem został niejaki Michaił Gorbaczow /54 lata ukończył parę dni przed wyborem/, którego karierę przebiegła błyskawicznie - dopiero w październiku 1980 został członkiem Politbiura. Jedynie niejaki Józef Stalin był młodszymi w dniu wyboru. Politbiuro głosowało rzecz jasna jednomyślnie, a kandydaturę wysunęła szara eminencja Sowietów od wielu lat, Andriej Gromyko. Charakterystyczne, że dotychczas /od 1982/ kandydata wysuwał następny do "tronu", tym razem sytuacja taka się już nie zdarzy.

Reakcje Zachodu - jak zwykle: "ciekawa postać", "o znanych ciągłotkach liberalnych", "rzecznik otwarcia dialogu i porozumienia", "orędownik detente i ograniczenia zbrojeń" - już nawet Reagan pospieszył z zapewnieniem o chęci szybkiego spotkania na szczycie. Naiwność i "wishful thinking" /pobożne życzenia/ Zachodu wraz z jego niemal kompletną ignorancją i brakiem umiejętności przewidywania /nie tak dawno Departament Stanu przyznał się, że jeszcze nigdy nie udało się mu przewidzieć krewolowskiego następcy/ stają się już przysłowiowe i śmieszne. Przynajmniej póki kolejni "obroncy pokoju" nie wjadzie do Afganistanu czy Nikaragui.

Jednak również u nas myślenie tego typu, łączone z myśleniem "okazjonalnym", jest dość powszechne, choć z racji naszych doświadczeń /które jednak my, a nie np. Amerykanie poznajemy na własnej skórze/ winno być karane. Od okazji do okazji - to dęwa za tej myśli. Najpierw czekano na śmierć Breżniewa, po której oś stać się miało, lecz co - bliżej nie wiadomo. I cóż, pogrzeb miał rzeczywiście ładny, chociaż pogrzeb Stalina był jeszcze ładniejszy /karawan ciągnęła odwórka hiszpańskich, białych rumaków/, a i właściwie prawdziwych powodów do zadowolenia było więcej/, potem był KGBista, potem "marszał SSSR", potem aparatczak. Widać się, że choć może to i miło mieć średnio raz do roku, to jednak jakoś pogrzeby spowszedniały /a może i nie/ - oszczędniejsze, bo za częste/, a i po nich nie się nie baw. On to "po drodze" była wizyta Pa

pieza i oczekiwanie na CUD. Ale Papież pojechał.

Teraz czeka się na liberalizację, bo przecież "to idzie młodość, młodość, młodość", a Jaruzel w końcu będzie miał plus-minus rówieśnika, który pozwoli mu odkręcić śrubę. Tymczasem ten "ukaz za ukazem kuje". Po szkolnictwie czas na sądownictwo: prowokacyjnie zwołane zebranie Rady Adwokackiej /zawiadomiono tylko część członków/ uchyla swe własne uchwały sprzed roku i o odwołuje swojego prezesa, gdyż "nie gwarantował współpracy z rządem" /adwokat!/. Ustawa "o ustroju /też dobre określenie/ sądów" umacnia usuwalność sędziów /czego zakaz jest warunkiem każdego sądownictwa/ już na szczeblu przewodniczących, którym nada je to prawa, ustawa o prokuraturze nadaje cały szereg przywilejów tym, którzy będą w pełni dyspozycyjni.

Ale cóż, każdemu łatwiej wierzyć w to, w co wygodniej. A dośyc niewygodnie myślałoby się o tym, że systemy totalitarne "stoja" nie na przywódcach, choćby najbardziej demonicznych, lecz na społeczeństwach. Tak więc, nie sąd, nie kolejny pogrzeb coś zmienia, jeśli my sami tego nie zmienimy.

Dla miłośników pogrzebów mam jednak wiadomość pocieszającą - jeszcze przed nami Gromyko. Na pogrzeb Gorbaczowa radzę jednak już nie czekać. Może się okazać, że świat go już nie przeżyje ...

Konstanty G. Buntowszczyk

● Ks. Sylwester Zych, więziony w ZK Braniewo, w liście do ministra sprawiedliwości z 18 II zażądał sđementowania informacji podanych przez prokuratora w procesie to-ruńskim i upowszechnionych w prasie. Fałszywe są twierdzenia jako by otrzymał dary i paczki oraz korzystał z nieograniczonych możliwości korespondencji i widzeń. "Aby obraz więzienia był bardziej czytelny - kończy ks. Zych - dodam i to, że od września 84 nie p przyjmuje się od rodzin żadnej żywności - nawet owoców".
/Tygodnik Mazowsze nr 121/

→ W czwartek 28 II honorowym gościem kościoła w Mistrzejowicach był ojciec ks. Jerzego Popiełuszki. W hallu kaplicy otwarto wystawę malarską poświęconą za mordowanemu księdzu. Otwierał ją uroczystie ostatni prezes Związku Polskich Artystów Plastyków - Puciata.

/Mała Polska nr 11/98/

● Według raportu PAN wody Wisły już kilkaset metrów poniżej źródła tracą właściwości pozwalające zakwalifikować je do klasy I czystości. Są to wymagania stawiane wodzie pobieranej do celów konsumpcyjnych. 80 % ścieków z zakładów przemysłowych odprowadzane jest bezpośrednio do rzek. Ponad półowa miast nie ma oczyszczalni ścieków, w tym Warszawa, Łódź, Białystok, Rzeszów a i Kraków. Brakuje urządzeń oczyszczających dla 440 miast, osiedli oraz 3600 zakładów przemysłowych. W 70 % jezior zamiera życie biologiczne. Woda używana do konsumpcji może być niebezpieczna dla życia dzieci do lat 2 i wywoływać choroby u dorosłych. W tym tysiąc leciu nie da się już prawdopodobnie usunąć skutków 40-letniej gospodarki komunistów.

/Mała Polska M. 1985/

U Wałęsy

Na gdańskim osiedlu Zaspą przechodzące dziecko zagadnięte o blok, w którym mieszka Lech Wałęsa, bez zająknięcia objaśniło. Iż trzeba najpierw prosto, potem trochę w lewo a tam dalej już widać... zaś sprzedawczyni w miejscowej kwaciarni usłysawszy dla kogo kwiaty, przewiązała bukiet biało-czerwonych róż dwukolorową tasiemką, w której biały pasek był szerszy. Porównując z osiedlami Wielkiego Października czy Kraju Nad nazwą Zaspą wcale imponująco nie brzmi, co "specie" od nazewnictwa z ulgą potwierdza - wieczorem jakiś pijany facet głośno miotał na jstraszliwsze klątwy i groźby na komunistów i nikt ze współmieszkańców nie poczuł się tym zagrożony. Kasy, więc wrócenie, że jesteśmy na ugorze, gdzie praca ideowo-wychowawcza idzie wciąż opornie, tym niemniej podążając w kierunku klątki schodowej "d" odczuwamy rosnące emocje. Jak wyraził się Jerzy Grzykowski mieszka tam "wąsaty gołąbek pokoju, który się swoim pretorianami chciał urządzić krwawą kaziń". Jerzy Grzykowski publikuje w milicyjnej gazecie "W służbie narodu", z czego można wnioskować, że jest człowiekiem na właściwym miejscu - tak samo jak i: odczytów przy tytule tej gazety. Pretorian jakoś nie widać, za to czujemy, że jesteśmy obserwowani. /Potem Lech Wałęsa podczas pogawędki przy stole odtworzył nam z taśmy fragmenty podskuchanych rozmów radiowych prowadzonych przez dykturujących esbeków/. Na razie jednak wszystko tak jak dawniej - na dole nie ma spisu lokatorów, nie ma nazwiska Wałęsy, a schody wiodące na drugie piętro przegrodzone są żelazną kratą. Drzwi otwiera wtedy chłopak, podchodził pani Danuta, na końcu Lech przejmując inicjatywę. Wchodźcie - siadajcie, to jest przyjacielskie, prywatne spotkanie, czujcie się jak u siebie w domu - i każde nakrywać stół... Jestem przecież milionerem - śmieje się - muszę jakoś te miliony wydać! Śmiejemy się i my, zaczynamy dowcipkować i prym wiedzie A. ze swym wrodzonym poczuciem humoru. Siedzimy przy stole. Jest miło i przytulnie, a pani Danuta uśmiecha się i zaprasza do poczęstunku. Kawa, herbata. Rozmowy toczą się coraz żywiej i stopniowo robi się gwar. Jeden mówi przez drugiego i tylko Lecha słuchamy wszyscy. M.wspomina jakiś szczegół z przedwojennej Solidarności, na co Lech daje kolukiem znak ku górze - uwaga! na górze pracują! Prawda. Zapomnieliśmy. Piętro wyżej pracownicy Służby Bezpieczeństwa w formacji będącej oczkiem w głowie PRLu - są na posterunku. Efektem ich mało przecież chwalebnej pracy są magnetofonowe taśmy z nagranyimi rozmowami, k które tutaj się toczą - jakże cenny materiał dla takich gwiazd dziennikarstwa jak Urban, Bielecki, Gontarz, Krasicki i tyłu innych, godnych wymienienia. Gromadzący nieprzerwanie bogaty materiał dźwiękowy może znów kiedyś posłużyć do sfabrykowania czegoś równie lub bardziej obrzydliwego od sławetnego radiowo-telewizyjnego spektaklu pt. "Pieniądze".

Świadomość, że my tu biesiadujemy, podczas gdy tamci na górze są na posterunku i ku chwale ojczyzny - maćci nam trochę bez-

trochę, ale nie na tyle, by miało to jakieś większe znaczenie. 'Staram się z nimi żyć w zgodzie' - mówi Lech - i nawet w Sylwestra o północy złączymy sobie życzenia. Próbują sobie uzmysłowić, czego należątko im życzyć - może jeszcze doskonalszych mikrofonów, jeszcze bardziej sprawnych urządzeń technicznych do inwigilacji - takich jak na filmie "Błękitny gróm"? - ale nie wiadomo, czy oni - komuniści - nie odrzuciliby z obrzydzeniem tę wstrętą reaganowską technikę... Lech mówi, że nic mu się nie może złego stać bez ich wiedzy - tak dobrze się nim opiekują. Niechęć za nim gdziekolwiek się wybiera. Po mieście i nad jezioro - tam gdzie lubi sobie łowić ryby. Ślęczą ze swoimi wędkami w pobliżu, wykonując polecenie służbowe. Nie są zbyt dobrzy - Lech skarży się, że mu często piosną rybę... Czasami udaje mu się zmylić ich czujność - wtedy szef gromi swych podwładnych za nieuwagę - a Lech chytrze przeprosza swoich prześladowców za ten nietakt z jego strony... Mówi, że ludzi żal, by wychodzili na uliczne demonstracje bezbroni przeciwko kohortom ZOMO, ale zdania tego na pewno nie podzielają rządzący. "Krwawej łazi" - jakoś wciąż nie widać - za to fakty dowodzą czegoś zgoła przeciwnego. Są dokumenty świadczące o tym, że rządzący "przywódcy klasy robotniczej" wykalkulowali całkiem oszczędną liczbę kilku dziesięciu tysięcy ludzi, którzy mieli zginąć w grudniu 81. Kim byliby owi zabici? - "śmiałkami podnoszącymi rękę na władzę ludową", czy "najbardziej świadomą częścią klasy robotniczej"? Takie dwa rodzaje interpretacji tzw. "wypadków" poznańskich w 56 roku słyszano z rządowych trybun.

Lech mówi, że mógłby się nawet dogadać z Jaruzelskim, a mnie cierpnie skóra, bo od czasu gdy stało się jasne, że LWP odnosi sukcesy tylko w walkach z cywilami, jakoś przestałem lubić mundurów. Gdy sam byłem w mundurze "walczyliśmy" tylko z notorycznie ładującymi w okolicach Krakowa oddziałami NATO i - jak łatwo się domyślić zawsze przepędzaliśmy ich, gdzie pieprz rośnie.

Myśli krążą trochę nieskładnie - grudzień 70 - siłom porządkowym udało się dokonać zmasowanego ataku w Gdyni, Rakowski wściekły - gdy przyszedł na rozmowę z internowanym Wałęsą, piętro wyżej pan pułkownik pewnie chciałby już iść spać - jest tak późno...

Lech promieniuje optymizmem i wiarą. "Wygramy - musimy wygrać" - bo przecież 90 % ludzi w tym kraju akceptuje ideały Solidarności! Trzeba tylko w to wierzyć i wciąż własnym postępowaniem udawadniać przywiązanie do tych ideałów.

Nieubłagane wskazówki zegara nakazują nam zbierać się do wyjścia. Opuszczamy gościnniej dom i idziemy przez dawno uspione już osiedle unosząc w sobie cząstkę otuchy - tej, którą na co dzień usiłują nam odebrać nasza rzeczywistość.

gdańskie szkoły

Rozmowa "Promienistych" z przedstawicielem niezależnego ruchu szkolnego w Trójmieście.

P.: Bardzo dużo słyszałem o znakomitej wręcz organizacji niezależnego ruchu młodzieży szkół średnich w Gdańsku. Wiądomo - Gdańsk. Dla czerwonych chydne siedlisko kontrrewolucji. Dla nas - miasto, na które zawsze patrzymy z nadzieją i ... podziwem, a z którego postawy czerpiemy wzory. Może powiedziałbyś więc coś nieścisłego o sytuacji w Waszych szkołach średnich. Jakie są postawy młodzieży? Czy w epozycji do nich są nauczyciele?

O.: Pytanie jest bardzo złożone. Sytuacja w szkołach jest bardzo złożona. Złożone są także postawy młodzieży. Od kilku miesięcy można zauważyć jakby stagnację, "przygasanie wulkanu". Ludzie są już zmęczeni. Oczywiście nie wszyscy. Duża część młodzieży nadal bierze udział w czynnej walce. Zmęczenie, o którym wspominałem nie jest jednak równoznaczne z obojętnością, czy po pierceniem reżymu. Przejawia się odejściem od niektórych form walki /manifestacje, pochody/ na rzecz działalności samokształceniowej, czy czytelnictwa. Żyłka również jawność działania - konspiracja jest coraz powszechniejsza.

P.: Ponoć w każdej /niemal/ szkole istnieje wydawane własnym sumptem niezależne pismo uczniowskie. Nawet w szkołach zawodowych! Czy mógłbyś coś powiedzieć o tym szkolnym "samizdacie": tytuły, tematyka, zasięg, zakres.

O.: Zacznę od przedstawienia problemu niezależnych wydawnictw szkolnych. Prawdą jest, że ruch ten rozwinął się w Gdańsku na niespotykaną skalę. W chwili obecnej sprawile funkcjonuje kilka pisemek szkolnych. Najstarszym z nich, posiadającym równocześnie najwięcej doświadczenia BIT /Biuletyn Informacyjny Topolówki/. Wychodzi on w III LO - tzw. "Topolówce". Pismo to było prekursorem młodzieżowego ruchu wydawniczego. Pomysł chwycił. Gazetki szkolne pojawiały się jak grzyby po deszczu. I tak w I LO wychodzi "Jedynka", w II LO "Dwójka"/poprzednio "Uczeń"/ w IV i X LO "PAP-a", w V LO "Opornik", w VIII LO "Emisaribus", w IX LO "Monit"/poprzednio "Myśl Niezależna"/. Pisma wychodzą nie tylko w liceach, w szkołach zawodowych kolportowany jest BISZ /Biuletyn Informacyjny Szkół Zawodowych/. Działa także MOW /Młodzieżowa Oficyna Wydawnicza "Kres"/, która oprócz comiesięcznej gazetki wydaje także plakaty, kasety, drobne publikacje książkowe. Nakłady poszczególnych pisemek wahają się w granicach 500-1200 egzemplarzy. Wszystkie wydawane są na matrycach białkowych. Często jakość druku jest nienajlepsza. Artykuły dotyczą przeważnie spraw uczniowskich. Oczywiście znajduje się tam miejsce na sprawy ogólniejsze.

P.: Jak sobie organizujecie stronę redakcyjną i techniczną, a potem kolportaż, by uniknąć wpadek, czy po prostu braku zainteresowania u czytelników?

O.: Kolportaż odbywa się w różny sposób. Do osób "pewnych" pismka docierają bezpośrednio /z ręki do ręki/, resztę nakładu rozkłada się na korytarzach, w salach itp. /pisma są bezpłatne/ Istnieje wymiana pomiędzy poszczególnymi szkołami. Funkcję koordynacyjną w szkołach Trójmiasta pełni Międzyszkolny Komitet Koordynacyjny "Solidarność Młodych". Wydaje on pismo "Jedność" /poprzednio "Pokolenie"/.

P.: Ponoć jeszcze jedna strona Waszej działalności udaje się Wam niemal bezbłędnie i to w skali niespotykanej chyba w kraju. Myślę o zorganizowanych akcjach protestacyjnych - akcje plakatu we wewnątrz szkoły, "śpiewane", czy też "milczące" przerwy. Czy próbujecie swych sił także w jakichś niezależnych imprezach kulturalnych? Spróbuj powiedzieć o tym coś więcej, podać jakieś przykłady i może coś o stronie organizacyjnej?

O.: Wszelkiego rodzaju akcje podzieliłbym na trzy rodzaje - akcje protestacyjne w związku z jakimiś zarządzeniami władz szkolnych /np. o usunięciu kolegów ze szkoły/, akcje solidarnościowe /np. Tydzień Solidarności z Więźniami Politycznymi/ i akcje w rocznice ważnych dla Polski wydarzeń /11 listopada, 3 maja/. W związku z różnorodnością akcji różne są ich formy. Np. czcząc pamięć oficerów pomordowanych w Katyniu zorganizowaliśmy "przerwy milczenia". Oczywiście obowiązywał w szkołach czarny strój. Z okazji 3 maja strój galowy, białoczerwone wstążeczki, odśpiewanie "Boże, coś Polskę". Właśnie takie nasze wspólne akcje są najbardziej represjonowane przez czerwone dyrekcje. Np. w czasie Tygodnia Solidarności z Więźniami Politycznymi dyrektor II LO Wiesław Teter sprowadził SB. Uczniowie nie przestraszyli się i rozświecili UBekom, trzymając się za ręce, zaśpiewali "Mury". Jeżeli chodzi o stronę organizacyjną to liczy się przede wszystkim dobre poinformowanie ogółu uczniów. No i oczywiście propaganda, czyli plakaty, napisy, artykuły w gazetkach. Na koniec można dodać, że akcje w szkołach mają ogromne znaczenie: tu po raz pierwszy człowiek uczy się przełamywać strach, być solidarnym z kolegami, po raz pierwszy sam walczy o swoje prawa.

P.: Powiedz teraz nam coś o niezależnym czytelnictwie: wydawnictwa, szczególnie poszukiwane książki i tematyka, organizacja bibliotek. Często sławia się w opozycji materiały historyczne i literaturę, niejednokrotnie tworzoną przez młodych ludzi, uczniów /debiutanckie wiersze, opowiadania/.

O.: Ludzi interesuje wszystko. Czytają, co im wejdzie w ręce, jeżeli jest to tylko wydane poza cenzurą. Szczególnie poszukiwane książki? Chyba opracowania historyczne. Ludzie są ciekawi najnowszej historii. Chcą się czegoś więcej dowiedzieć o 56, 68, 70 roku. Duże jest także zainteresowanie prozą i poezją współczesną. Ogromną rolę w upowszechnianiu książek odgrywają biblioteki samokształceniowe. W Gdańsku działa ich kilka /kilkanaście/ i funkcję swoją spełniają bardzo sprawnie.

P.: Jak działają Wasze biblioteki? Książki niejednokrotnie są bardzo drogie i niedostępne. Jak je zdobywacie i fundusze na nie Czy jest jedna główna biblioteka i krąży z niej wysłana lista, czy też raczej działacie to na mniejsze punkty? Czy opłacie wypożyczalnie?

O.: Jak funkcjonuje biblioteka? Działa przez sieć kolporterów, którzy rozprawdzają w swoich środowiskach książki. Fundusze zdobywane są z dotacji lub z opłat. Jest tu właśnie pewne novum Otóż niektóre biblioteczki wprowadziły opłaty za wypożyczenie /5 zł za dobę/. Pozwala im to samodzielnie funkcjonować i rozwijać się. W zasadzie trudno mówić o jednej dużej bibliotece. Każda z nich ma 100-300 pozycji. Działają niezależnie od siebie, jednak co pewien czas wymieniają się książkami. Aha, i jeszcze jedno. Najwięcej książek trafia do bibliotek w formie dzierżawy Po prostu właściciel pożycza daną książkę na określony termin, np. 1 rok.

P.: A jak sądzisz, co w młodzieżowym szkolnym piśmie winno się znajdować, co jest głównie czytywane?. Co znajduje się w Waszych pismach? Krótko mówiąc, czy akcent należy położyć na materiały samokształceniowe, czy na "wyzycie się" w pisaniu uczniów?

O.: Co powinno być w młodzieżowych pismach? Pytanie trudne i trudne na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Wszystko zależy od koncepcji jaką wybierze redakcja. Ogólnie można przyjąć dwie takie koncepcje. a/ pismo rezygnuje z tekstów dostarczanych przez młodzież, zamieszczane są w nim artykuły pisane na dużym poziomie, mające charakter samokształceniowy, rozwijający myślenie polityczne i historyczne. b/ pismo oparte na tekstach dostarczanych często nieporządnych i nienajlepszych treściowo. Redakcja wychodzi jednak z założenia, że w ten sposób pobudzi młodzież do działania, że pisząc artykuły ludzie pogłębiają swą wiedzę, uczą się samodzielnego myślenia i argumentowania. Która z tych koncepcji jest lepsza? Wydaje mi się, że obie są dobre, a gdyby udało się stworzyć formę pośrednią sądzę, że to właśnie byłoby to! Tylko, czy jest to możliwe?

Dziękujemy Ci bardzo za tę wypowiedź

Wrocleniści

/wywiad przeprowadził KGB/

literatura przemilczana

nadeżda i osip mandelsztamowie

Do napisania o Mandelsztamach, o jego - poety twórczości i zamęczeniu za to, że pisał, o jej - żony - czterdziestoletnim okresie ukrywania w poduszkach i garnkach - gdy jeszcze żył i już po śmierci /data śmierci niepewna/ - wierszy, by ocalone w samizdatowych odpisach przemycać na Zachód, skłonił mnie "Ostatni wywiad z Nadeżdą Mandelsztam" przeprowadzony w 1977 roku przez żonę korespondenta BBC w Moskwie Elisabeth de Mauny, a opublikowany w 6. numerze Zeszytów Literackich /Paryż - wiosna 1984/. Dlaczego akurat ten wywiad, a raczej dyskusje wśród znajomych na jego temat? Przecież poezją Osipa Mandelsztama dużo wcześniej się interesowałam a wstrząsającą książkę "Nadzieja w beznadziejności" Nadeżdy Mandelsztamowej też dawno już temu czytałam! Chyba dlatego, że pasja mnie ogarnia, a raczej ostre spojrzenie na świat, na ludzi! I nikomu jakoś nie przychodzi do głowy, że robienie wywiadu w Moskwie // z 77-letnią znękaną kobietą, wywiadu dla BBC // jest co najmniej ryzykowne, oczywiście nie dla przeprowadzającej wywiad, tylko dla tej która wywiadu udziela! Jedno, jedyne zdanie w wywiadzie: "Bardzo bym chciała umrzeć. Ale chciałabym umrzeć w domu, nie w obozie" - mówi wszystko. Niedługo potem umarła, kiedy i jak - nie wiem. Być może umarła śmiercią naturalną, była już przecież stara i bardzo zmęczona. Ale ja nie wiem i mam wątpliwości, którzy mogą nie mieć ci na Zachodzie, którzy dużo - może więcej od nas - wiedzą, ale niczego nie rozumieją.

Biedna Nadeżda mówi w wywiadzie bez ogródek o Stalinie: "Drugiego takiego bydlaka trudno by znaleźć", i o Chruszczowie: "Kazał rozstrzeliwać ludzi za to, że sprzedawali szminkę do ust własnego wyrobu. Wiem to od Erenburga. To on zaprowadzał na Ukrainie stalinowskie porządki - krew się tam lała strumieniami", ale o Breżniewie, za rządów którego udziela wywiadu po wie /na wszelki wypadek/: "Breżniew jest pierwszym, który nie jest żądny krwi, nie jest krwiopijną". Dlaczego tak mówi? Bo chce umrzeć w domu, nie w obozie. Czy nie ma nawet do tego prawa?

Na pytanie Elisabeth de Mauny, czy uważała swego męża za geniusza Nadeżda odpowiada: "Czy był geniuszem, nie wiem. Głupi był". I nie pomaga to, że speszona rozmówczyni usiłuje "głupotę" zastąpić eufemizmem: "Był ...niemądrym młodym człowiekiem? bo żona poety, która całe życie poświęciła jemu i spuściła nie po nim, powtarza twardo: "Pani się za wytwornie wyraża. Ja mówię ostrzej". No i oczywiście //?/ moje towarzystwo z oburzeniem konkluduje: "Uważa swojego męża, wielkiego poetę, za głupia!" Tylko, że w rosyjskim "wot durak" nie oznacza konkretnie "głupi" w sensie bezzmysłności, to słowo ma różną odcienie, a w tym przypadku mieści w sobie pełne gorczy i rozpacz określenie

kogoś, kto żyjąc w świecie poezji nie umie i nie chce jakoś urządzić się w świecie realiów, przynajmniej tak, by móc normalnie umrzeć w czterech ścianach swego domu, a nie gnąć w łagrze i znaleźć grób we wspólnym z innymi "durakami" dole.

Geniusz i durak! Czyż nikt nie czuje pełnej pasji i udręki ironii w tym, co mówi Mandelsztamowa? Wszak geniuszem w przykład nazywa Stalina! "Twierdzą, że był geniuszem: w rolniczym kraju zdołał w dwa lata wytrzebić chłopstwo". Ale ta jej smutna, tragiczna spowiedź na zapytanie pani z dalekiego Zachodu, czy czuje wciąż obecność męża przy sobie: "Przez długie lata ją czułam, potem zaczął się oddalać, teraz odszedł. Podsłuchałam, jak wyznałam na spowiedzi, że go zdradziłam". Czy "zdradziła" go teraz w wywiadzie, czy trochę wcześniej? I jak zdradziła? Czy zwątpiwszy w sens poświęcenia jemu i jego twórczości całego swojego życia? Czy zapragnąwszy u progu śmierci odrobiny, jeśli już nie szczęścia, to spokoju, wbrew temu, co mówił on: "Gdzie jest powiedziane, że mieliśmy być szczęśliwi?"

Książka Mandelsztamowej "Nadzieja w beznadziejności" /Londyn 1976/, przesyłana na Zachód w samizdatowych fragmentach, przesyłana z pełną świadomością, że każde napisane tam słowo może być jej - Nadzieży - ostatnim słowem, jest doskonałym i zespolonym obrazem życia i twórczości Osipa Mandelsztama, na którym to obrazie żona poety jest świadomie tylko /mimo całej swej żywiołowości, pasji i bezsprzecznego talentu pisarskiego/ cieniem, a może tłem?

Kim byli? On urodził się w 1891 roku w Warszawie, ona w 1899 roku w Saratowie. On już w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku był znanym rosyjskim poetą /"Kamień" 1913, "Tristia" 1922/. Ona z wykształcenia filolog, z zawodu nauczycielka, a następnie wykładowca angielskiego w wielu szkołach i wyższych uczelniach ZSRR. Poznali się w Kijowie w 1919 roku i odtąd żyli razem i nawet śmierć Osipa ich nie rozłączyła. Rewolucja w Rosji i to, co potem nastąpiło było początkiem i końcem wszelkich nadziei tych młodych utalentowanych ludzi, i dlatego Nadzieża /"jak na ironię mam takie imię" - powiedziała kiedyś/ stwierdza na końcu wspomnianego wywiadu: "Za długo to trwa - sześćdziesiąt lat. Ja mam 77. Znaczy to, że przeżyłam siedemnaście normalnych lat".

W nocy z 13 na 14 maja 1934 roku Osip Mandelsztam został po raz pierwszy aresztowany. Przyczyna? Wiersz o Stalinie, nie napisany, jedynie wygłoszony w gronie 11 "przyjaciół". Jeden z nich doniósł. Gdy Osip tworzył, musiał natychmiast - nawet w trakcie tworzenia - dzielić się swoją twórczością z otoczeniem to było od niego silniejsze, nie zważał na żadne niebezpieczeństwo. Wot durak! Wiersz o Stalinie powstał jako protest przeciwko niszczeniu chłopstwa na Ukrainie. Wiele lat później w wywiadzie powie Mandelsztamowa: "Rosja karmiła zbożem całą Europę, a teraz kupuje je w Kanadzie. Za czasów poddaństwa chłopom lepiej się żyło, niż teraz. Dziś całe wsie stoją puste. Zostały staruchy i pijani starcy... Piętnaście lat temu opowiadały

mi kobiety, że na wsi nikt już nie potrafi zrobić grządki".

Ten wiersz przesądził o całym życiu Mandelsztamów. Osip myślał, że zaraz go rozstrzelają i na śmierć był przygotowany, ale niestety przyszło mu jeszcze "pożyć" cztery lata, by wreszcie w łagrze pod Władywostokiem - nikt nie wie dokładnie kiedy i jak - zginąć:

Żyjemy tu nie czując pod stopami ziemi,
Nie słyhać i na dziesięć kroków, co szepczemy,

A w półskówkach, półrozmówkach naszych
cień górala kremłowskiego straszny.

Palce tłuste jak czerwie w grubą piść układa.
Słowo mu z ust pudowym ciężarem upada.

Śmieją się karaluszki wąsiska
I cholewa jak słońce rozbłyska.

Wokół niego hałastrą cienkoszyich wodzów:
Bawi go tych usłużnych półludzików mózgi.

Jeden tka, drugi czka, trzeci skrzczezy,
A on sam szturcha ich i złorzeczezy.

I ukaz za ukazem kuje jak podkowę -
Temu w pysk, temu w kark, temu w brzuch, temu w głowę.

Miodem kapie każda nowa śmierć
Na szeroką osetyńską pierś.

/Listopad 1933/

Na długo przed napisaniem /a raczej wygłoszeniem/ owego inkryminowanego wiersza Osip Mandelsztam żył w oczekiwaniu aresztowania. Ciągłe przecieź /jak pisze Mandelsztamowa/ ktoś zniknął w nocy - to sąsiad z naprzeciwka, to cała rodzina na dole. Terror szedł dzielnicami, kamienicami. Ludzie dokazywali cudów pomysłowości, wymyślając przyczyny i uzasadnienia dla każdego aresztowania, pocieszając się tym, że przecieź - skoro oni nic nie robią, do niczego się nie mieszają, nawet dowcipów nie opowiadają - to ich nie wezmą. Ale potem okazywało się, że i oni, ci spokojni, ci wiernopoddani, też dzielą los tamtych rzekomo dających powód do aresztowania.

Anna Andriejewna Achmatowa - poetka, wierna przyjaciółka Mandelsztamów - na ciągłe trwożliwe pytania, za co tego, czy tam tego zamknęli, odpowiadała gniewnie: "Jak to, za co? Czas zrozumieć, że ludzi biorą za nic!"

I tak w tej aurze wiecznego niepokoju, bezsennych nocy, czekanía, kiedy załomotają do drzwi, powstaje wiersz "Leningrad".

Leningrad

Fowróciłem do miasta, gdzieś tyle lat żył -
Znajomego do łez, do migdałków, do żył.

Skoroś wrócił, idź zaraz nad Nowę i tak
Z lamp nadrzecznych szybkimi łykami pij tran.

Repoznawaj czym prędzej grudniowych dni mgły,
Gdzie złowroga czern dziegiu i żółtka smak mdły.

Petersburgu, ja nie chcę umierać, nie dzié.
Jeszcze mam dokąd dźwonić i tam dokąd iść -

Petersburgu, mam jeszcze ten adres, gdzie ktoś,
Kto zmarł dawno, wciąż czeka i brzmi jego głos ...

Przy kuchennych drzwiach czuwać i wali mnie w sroń
Dzwonek z mięsem wyrwany i nagły jak grom,

Ozekam gości noc w noc, gryząc wargi do krwi
I kołyszac kajdany kałcuszków u drzwi.

/Grudzień 1930,
Leningrad/

A w dzień, jak gdyby nigdy nic. Ludzie śpieszą do pracy, cz
zasem nawet się roześmieją.

"Wydaje nam się - powiedział kiedyś Osip do żony, gdy stali
na przystanku tramwajowym - że wszystko idzie jak należy i ży-
cie toczy się dalej, ale to przecież tylko dlatego, że chodzą
tramwaje".

A gdy przyszli po niego, powiedział do niej: "Nie narzekaj,
przecież poezję szanuje się tylko u nas, skoro się za nią zabi
ja. Nigdzie indziej nie zabija się za wiersze". Ale nie zabili
go, jeszcze nie teraz. Stalin lubił się bawić z ludźmi, jak
kot z myszką. Najpierw wydał wyrok: zesłanie do łagru do budo-
wy kanału, co równoznaczne było - w przypadku poety - ze śmier-
cią, potem wyrok złagodził i skazał go na trzy lata przymusowe
go osiedlenia na Syberii, w miasteczku Czerdyn, opatrzywszy
"pismo" sławetną formułą: "izolować, no sochranit'", a po-
tem nawet pozwolił przenieść się do Woroneża. Nadzieja dzieli
los męża. Tu w Woroneżu powstaje tomik wierszy nazwany "Zeszy-
tami Woroneskimi" /jako że z braku papieru pisane były w ze-
szytach szkolnych/, wierszy chowanych w różnych przedziwnych
miejscach, bo ciągle jakiś niby zwyczajny człowiek - ot sąsiad
po prostu - szperak bezczelnie w ich rzeczach, zaglądał do każ-
dego kąta. Osip żył w ciągłym oczekiwaniu na cios z boku, spo-
dziewał się nagłej śmierci, ale przede wszystkim bał się roz-
dzielenia z żoną, bał się, że ona zostanie sama, że ją zamęcza:

Twoje wąskie ramiona spłyną krwią pod biczami
Spłyną krwią pod biczami, ugną się pod jukami

Twoje dłonie dziecięce będą płonąć od mrozu
Będą płonąć od mrozu, od wiązania powrozów.

Twoje stopy wrażliwe będą szkło deptać boso
Będą szkło deptać boso, Zwilżać piach krwawą rosą.

Mogę dla ciebie tylko czarną świeczką zapłonąć.
Czarną świeczką zapłonąć, nawet modlitw się bojąc.

/1934/

Prześladowała go mania samobójcza. Usiłował popełnić samobójstwo skacząc z III piętra szpitala w Czerdyniu, ale niestety dziwnym zrzędzeniem losu wśliznął sobie tylko prawy bark i złamał kość barkową.

"Dziwne - napisze w swojej książce Mandelsztamowa - my wszyscy normalni i nienormalni, nigdy nie porzucamy tej nadziei; samobójstwo wydaje się nam ostatnią bronią, którą trzymamy w odwodzie i wierzymy, że nigdy nie będzie za późno jej użyć. A tymczasem iluż to ludzi obiecywało sobie nie oddać się żywymi w ręce policji i zostawać zaskoczonych w ostatniej chwili".

Mandelsztam jeszcze kilkakrotnie usiłował popełnić samobójstwo, chciał zrobić to z żoną i to wtedy, gdy mógł już wrócić do Moskwy. Wiedział, czuł, że zwolnienie jest chwilowe, że znów przyjdą po niego. Nadzieja do końca swego życia nie mogła odżalować tego, że nie popełnili wówczas razem samobójstwa, że odwozili go od tego: "Gdyby się wówczas zdecydował, to ów krok zaoszczędziłby mu powtórnego aresztowania, przeraźliwie długiej jazdy w bydlicym wagonie do Władywostoku, obozu, cierpienia i śmierci, a mnie pośmiertnej egzystencji".

W okresie jeźdźszczyzny wokół Mandelsztamów zrobiła się pustka, ludzie bali się ich przyjmować, rozmawiać z nimi, byli jak naznaczeni dżumą, jak ci, którzy jeszcze chodzą po tej ziemi, ale już są martwi:

Gdzie mam się podziąć w tym styczniu przeklętym?

Otwarte miasto czepia się obrzydła ...

Może mnie upił widok drzwi zamkniętych?

Wyć się chce: wszędzie zasuwę i ryglę.

I te pończochy rozszczekanych ulic:

Zza wszystkich rogów wrogów niebezpiecznych

I w każdym kącie końca oczekuję.

I w dół, porosły brodawkami mroku

Ślizgam się, brnąc ku pompie oblodzonej,

I łykam mątwę powietrze w rytm kroków,

I gorączkują się gwarne gawrony.

A ja naziami jęczę i ziorzeczę,
Potknąwszy się o czyjś zgubiony chodak:
- Niech ktoś przeczyta, doradzi, uleczy,
Niech choć zagadnie na kolczastych schodach.

/koniec stycznia-luty
1937, Woroneż/

W Moskwie, bez przerwy inwigilowany, usiłował chwilami zdobyć się na humor i patrząc na sąsiadów, lub kolegów po fachu, którzy zjawiali się bez telefonu, bez uprzedzenia, jak diabeł z pudełka, by tak rzec "na papieroska", kazał Nadzieździe poić ich herbatą, bo "człowiek pracuje - trzeba go napoić". Ale raz wreszcie się zirytował, gdy drugi z kolei "miłośnik kultury wschodu" przyszedł do niego z identycznym sztampowym posązkim Buddy: "Znowu Budda! Dostyc tego! Niech wymyślą coś innego i tym razem zabronią podawania herbaty. A w roku 1938 wymyślą nawet automat do zapobiegania żartom: bezdźwięcznie poruszał wargami, jak Chlebnikow, i pokazywał gestami, że automat już w gardle pracuje.

Ale nadeszły takie dni, kiedy Mandelsztamowie bali się na noc wrócić do Jomu, błąkali się po ulicach, nie było dokąd pójść, a jedynych - Szklowskich - którzy otworzyliby im drzwi swojego domu, nie chcieli narażać. Jak długi jednak mogło to trwać? Była zima, mróz. Zaczęło ich ogarniać galopującą uczucie bezdomności i samotności. Osip Mandelsztam nie wytrzymał. Zatelefonował do Szklowskich. Wspomnienie - po latach - Nadzieży Mandelsztamowej, opis przywitania ich, wyklętych, przez rodzinę drugiego poety, ścisła gardło, uświadamia nam, jak bar dzo byli osamotnieni ci ludzie, skoro jeden ludzki odruch wrył się im w pamięć na całe życie: "Przyjeżdżajcie natychmiast - powiedziała Wiktor - Wasylisa tak za wami tęskni, że nie może sobie znaleźć miejsca". Po kwadransie zadzwoniliśmy do drzwi i Wasylisa przyjęła nas ze łzami radości. Wtedy zrozumieliśmy, że jedyne co naprawdę istnieje - to niebieskie oczy tej kobiety. Tak samo myślę i teraz."

I zastanawiam się, skąd wzięła się ta nadzieja w tytule książki Mandelsztamowej? Czy to ona Nadzieża /jak na ironię!/ w tym morzu beznadziejności? Czy też właśnie - na przekór wszystkiemu - jednak Nadzieja i Wiara w serca ludzkie, które potrafią mimo Zagrów, śmierci, terroru i strachu okazać współczucie i solidarność z innymi? O tych dzielnych sercach napisze Nadzieża jeszcze niejedną raz wspominając na przykład postawę robotników w jednej z fabryk, w której pracowała po ponownym aresztowaniu męża. Przyszło po nią w nocy do fabryki, na nocną zmianę "dwu czystych młodych ludzi" i kazało jej iść ze sobą do kadr. Wszyscy wiedzieli, że z kadr wiezie się ludzi wprost do GPU: "Droga prowadziła przez kilka oddziałów. W miarę tego, jak przez nie szliśmy, robotnicy wyłączały maszyny i szli za nami". Nie bali się konsekwencji, przerwali pracę, suli murem pod pokojem kadr za drzwiami którego zniknęła Mandelsztamowa. Wobec ich zdecydowanej postawy funkcjonariusz

GPU nie aresztowali jej tej nocy, a kiedy nocna zmiana się skończyła, robotnicy złożyli na oknie jej mieszkania pieniądze na wyjazd. Świtkiem, dzięki nim uciekła, więc kończy w swej książce opis tego wydarzenia słowami: "W ten sposób ocalałam dzięki ludziom, którzy nie zdażyli się jeszcze nauczyć obojętności".

Także chwyta z wdzięcznością każdy okrucin ludzkiego serca, jak skrupulatnie, ze wzruszeniem notuje wszystko to, co świadczy o tym, że ludzie jeszcze nie skamieieli, że kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat określonego wychowania nie pomogło, by człowiek przestał być człowiekiem.

Zobaczyła na przykład kiedyś, jak biedna robotnica niosąca dla swego dziecka cudem zdobytą czekoladkę, wrzuciła ją przez zakratowane okienko bydłowego wagonu, którym wieziono nieznaną jej ludzi do obozu. Ten obrazek został jej w pamięci i stał się czymś godnym upamiętnienia: "Czy ktokolwiek, w przyszłych pokoleniach, potrafi zrozumieć, czym była ta czekoladka z dziecięcym obrazkiem w dusznym bydłowym wagonie 1938 roku? Ludzie, dla których zatrzymał się czas, a przestrzeń stała się celą, karcerem, budką, gdzie można było tylko stać, wagonem na bitym do granic możliwości, wykreślona ze spisu żywych, półmartwą, ponumerowaną masą ludzką, pchaną w czarne otchłania obozów - ci ludzie otrzymali pierwszą od wiatu księżycy wiadomość z tamtego świata: taniutką dziecięcą czekoladkę, świadcząca o tym, że jeszcze o nich nie zapomniano i za mirem więźniar są jeszcze żywi ludzie".

Tak krótki odstęp czasu dzieli wywiad od przesyłanej na Zachód w odcinkach książki. Czyż można więc osądzać Nadieżdę Mandelsztamową na podstawie tego krótkiego i - osmielę się twierdzić - głupio przeprowadzonego wywiadu, gdzie co rusz padają pytania: czy Mandelsztam był wierzącym katolikiem, kiedy się ochrzcił, czy Nadieżda jest wierząca, czy chodzi do cerkwi /jakby akurat to było najważniejsze!/, i gdzie ona, pisząca w swej książce tak ciepło serdecznie i o swoim mężu i o każdym człowieku, który choć trochę okazał się być człowiekiem na zadane pytanie: "Na ratowaniu wierszy męża upłynęło prawie czterdzieści lat Pani życia. Czy czuje Pani satysfakcję, że trud całego Pani życia przyniósł owoce?" odpowiada: "Itak i nie. Straciłam na to życie. Było to bardzo trudne. A teraz czuję się już pekaie wypalona".

Katarzyna

Od redakcji:

W BRlu niektóre wiersze - szczególnie te wczesne - ukazywały się już niejednokrotnie w różnego rodzaju antologiach. W zwartych całościach - tomkach poetyckich - Mandelsztam ukazał się dwukrotnie - po raz pierwszy w PIWowskiej "celofanowej" serii poetyckiej /w tłumaczeniach Mandeliana i Przybylskiego/ i drugi raz w początkach tego roku w Wydawnictwie Literackim w serii "dwujęzycznej" /jednocześnie tekst oryginału wraz z tłumac-

zeniem/. Szczególnie to wydanie jest godne polecenia ze względu na dotychczasowy największy ilościowo wybór poezji Mandelstama w dość dobrych tłumaczeniach /wśród tłumaczy m.in. St. Barańczak/ i - rzecz najważniejsza - zawierający znaczną część "Zeszytów Woroneskich". Nigdy jednak nie zdarza się tak, by komuna nie próbowała nam czegoś obrzydzić - ta edycja opatrzona jest bowiem wyjątkowo wrednym "krytycznym" opracowaniem niejakiej p. Ładniewskiej, w którym aż roi się od stwierdzeń: "jak każdy poeta wykazał się naiwnością", "poniósł konsekwencje swego postępowania", "nie rozumiał rzeczywistości", "pod koniec życia majdował się na tułaczce /podkr. "Prom."/, etc. Mimo to z 30 tysięcznego nakładu tylko 5 sprzedano, a reszta - cóż - trafi chyba na przemiał, gdyż została wycofana ze sprzedaży wskutek interwencji konsulatu sowieckiego.

Kadafi spudłował.

● Libijski przyjaciel Kremla od lat rozsyła po świecie agentów wywiadu, by popierać ugrupowania terrorystyczne oraz likwidować libijskich uchodźców politycznych. Nie obywa się przy tym bez wpadek, z których najdotkliwsza wyszła na jaw w zeszłym tygodniu.

Oto 16 XI Kadafi z dumą ogłosił przez radio, że libijscy komandosi zabili w Kairze byłego premiera Libii, obecnie emigranta, Abd-el-Hamid Bakusza. Władze egipskie natychmiast zorganizowały konferencję prasową z udziałem zupełnie zdrowego Bakusza oświadczając, że spisek wykryto, nie doszłych zamachowców /dwaj Brytyjczycy, dwaj Maltańczycy/ aresztowano, a Kadafi dał się nabrać na sfabrykowane przez wywiad egipski i wysłane do Libii zdjęcia ukazujące Bakusza w kałuży krwi. Prezydent Egiptu Mubarak powołując się na zeznania aresztowanych oskarżył także Libię o przygotowywanie zamachów na życie kanclerza RFN Kohla i króla Arabii Saudyjskiej Fahda.

Kadafi zaniemował na kilkadziesiąt godzin, aby w niedzielę 18 XI oznajmić, że Libia nigdy nie wysyłała i nie wysyła w świat żadnych terrorystów Morderca - zgoda, ale nie partacz!

/Tygodnik Mazowsze nr 107/

● Tygodnik francuski "Le Point" opublikował dane świadczące o rozmiarach alkoholizmu w ZSRR. Szczegółowe informacje mają pochodzić z poufnego raportu sporządzonego przez uczonych z ośrodka w Nowosybirsku. W ZSRR jest 40 mln alkoholików, tzn. 1/6 mieszkańców kraju. Co roku 1 mln ludzi umiera z powodu nadużywania wódki. Postępuje degeneracja społeczeństwa, zwłaszcza Rosjan. 16 % dzieci rodzących się w ZSRR dotkniętych jest wrodzonymi wadami spowodowanymi nadużywaniem alkoholu przez rodziców. Konsumpcja wódki stale wzrasta: jeżeli w 1952 wynosiła mniej niż 5 litrów na głowę mieszkańca, to w 1983 przekraczała 30 litrów. /Niezależna Agencja Informacyjna biuletyn nr 53/

mniejszości narodowe

Tatarzy

Wśród narodowości ZSRR sytuacja krymskich Tatarów - jest ich około 800 tysięcy, główne skupisko w Uzbekistanie - należy do najbardziej dramatycznych.

Potomkowie dawnych najeźdźców mongolskich z XIII w., następnie po tejżnej Złotej Ordy, wreszcie t.zw. chanatu krymskiego. Tatarzy Krymscy dostali się pod wpływ turecki, a następnie w roku 1783 pod panowanie rosyjskie. Działania rusyfikatorskie zmusiły wielu z nich do emigracji.

W kwietniu 1917 r. proklamowali własne państwo, ale - według ówczesnego klasycznego wzorca - podbili ich najpierw czerwoni, potem biali, a od końca roku 1920 ostatecznie czerwoni. W 1921 r. Krym otrzymał status republiki autonomicznej, ze stosunkowo dużym stopniem poszanowania lokalnej odrębności i obyczajów. W tym samym roku ludność półwyspu dziesiątkuje wielka klęska głodowa /bolszewicy z premedytacją nie dopuścili pomocy zagranicznej/. Pod koniec lat dwudziestych rozpoczyna się walka z miejscowym "nacionalizmem", jej ofiarą pada przede wszystkim inteligencja. Niszczy Tatarów również wielki terror podżoż kolektywizacji, kolejny głód lat 1932-1933, wreszcie masowe aresztowania 1937-1938. Jednocześnie trwa frontalny atak na religie.

Niemcy po opanowaniu Krymu jesienią 1941 r. próbowali skłonić ludność do współpracy, jednak z ograniczonym skutkiem. Sformowano wkrótce dwie pewną ilość paramilitarnych batalionów pomocniczych, ale duża liczba Tatarów pod wpływem represyjnej polityki okupantów brała udział w ruchu partyzanckim; inni walczyli w szeregach Armii Czerwonej. /.../

W maju 1944 r. w miesiąc po oczyszczeniu Krymu z Niemców, nastąpiła deportacja - wysiedlenie Tatarów do jednego. Z podłączonymi rzeczami, w przypadkowych wagonach tygodniami wieziono ich do Azji Środkowej. W czasie transportu i w pierwszym okresie po osiedleniu w niesłychanie ciężkich warunkach wyginęło około 40% ludności.

Natychmiast po śmierci Stalina Tatarzy rozpoczęli walkę o rehabilitację i prawo powrotu do ojczyzny. Jednak w przeciwnieństwie do pięciu deportowanych narodowości północnokaukaskich /Czeszeńcy, Ingusze, Bałkarzy, Kałmucy, Karaczajowie/, które prawo to otrzymały w roku 1957 - Tatarów oczyszczono z zarzutu kolaboracji dopiero w 10 lat później i nie przyznano dawnego statusu republiki autonomicznej. Co więcej: hamowano i hamuje się nadal wszelkimi możliwymi środkami administracyjnymi powrót Tatarów na Krym, który w międzyczasie /1954r/ przyłączono do Ukrainy i poddano "słowianizacji". Ci, którzy udaje się wrócić, są przesładowani i zmuszani do opuszczenia ojczyzny. Jest to wyjątkowo jaskrawe, nawet w warunkach sowieckich, naruszanie oficjalnego ustawodawstwa.

Ostatnie ćwierćwiecze stoi pod znakiem ustawicznych tatarskich akcji protestacyjnych: masowych petycji, interweniowania u władz w Moskwie, demonstracji, indywidualnych aktów rozpacz, nawet samospalenia, wreszcie powrotów na ziemię przodków. W odpowiedzi spotykają Tatarów wciąż nowe fale policyjno-administracyjnych represji, trwających niemal nieprzerwanie od końca lat sześćdziesiątych. Rozpędza się brutalnie uczestników demonstracji i obchożo okolicznościowych, aresztuje. Ogółem w blisko 50 procesach - najgroźniejszy z nich w Tazkiencie w 1970 r. - skazano około 200 aktywistów. Powszechne jest

nkanie repatriantów, zwolnienia z pracy, straszenie i judzenie itp. Patriotyczny upor Tatarów i rozmiary wyrządzonych krzywd zjednały im poparcie rosyjskich dysydentów i obrońców praw człowieka. Szczegół nie silnie zaangażował się gen. Piotr Grigorienko - który trafił do szpitala psychiatrycznego za to, że chciał wziąć udział w procesie taszkienckim - a także Aleksy Kostierin, Andriej Sacharow, Piotr Jarkir, Aleksander Jesienin-Woipin, Ilia Gabaj i inni. Jednym z wybitnych przedstawicieli ruchu tatarskiego jest Mustafa Dżemilew, który od 1970 r., z krótkimi przerwami przebywa w więzieniach i obzach, a ostatnio na zesłaniu. Gdy w czerwcu 1983 r. zmarł sędziwy ojciec Dżemilewa, władze uniemożliwiły rodzinie zwyczajowe pochowanie go na Krymie, a sytowi przeszkodzono w udaniu się na pogrzeb. "Działania władzy w dniu 5 czerwca 1983" - napisali w oficjalnym liście uczestnicy pogrzebu - "są tylko jednym z epizodów ilustrujących jej pogardę dla naszych uczuć religijnych i zwyczajów narodowych i jej zajadłe dążenie do tego, by nie dopuścić do powrotu na Krym jego rdzennych mieszkańców - nawet martwych."

Skąd ta szczególna dzikość bezprawia? "Dzisiejsi władcy ZSRR" - pisze historyk ruchu dysydenckiego, Luźmia Aleksiejewna - "nie są w stanie zgodzić się na osiedlenie w pogranicznej i ważnej strategicznie strefie narodu, który z jednej strony ma pobratymcze związki i wspólną religię z sąsiednią Turcją /.../, a z drugiej - w ciągu 25 lat zademonstrował prawdziwie ogólnonarodową wolę dochodzenia swych praw /.../. Myślę, że rozwiązanie tego problemu możliwe będzie jedynie w efekcie demokratyzacji systemu sowieckiego lub - w razie ogólnego osłabienia ZSRR - wzrostu nacisku krajów muzułmańskich, które w ostatnich latach zaczęły wykazywać zainteresowanie losom Tatarów krymskich, współwyznawców Islamu".

/TM 88/1984/

KULTURA I CENZURA

• Jednym ze śmieszniejszych epizodów walki ideologicznej, którą toczy PZPR w obronie realnego socjalizmu, są zmagania z młodzieżowymi zespołami rockowymi. Ich wpływ na nastolatków wydaje się podejrzany. Jeśli nawet nie można im udowodnić wrogiej działalności i rozwiązać, próbuje się przynajmniej zmniejszyć ich popularność. Zespołom "Republika" i "Manaaam" nie zezwala się na odbywanie dużych koncertów - wolno im występować jedynie w mniejszych salach.

Kompozytor Marek Sart, który został ostatnio mianowany doradcą

prezesa Radiokomiteu, otrzymał za danie "wyciszenia sprawy polskiego rocka". "Wyciszenie" odbywać się będzie poprzez kasę - ograniczy się wypłaty dla kompozytorów i tekściarzy rockowych, zwiększy się natomiast honoraria dla autorów luźnych przez generalicję Nowiśsem mówiąc, Iysina Jaruzelskiego jest przedmiotem politycznej troski kierownictwa propagandy PRL. Fotoreporterom i operatorom, którzy pozwala się robić zdjęcia premiera-generalisa nakazano dobieranie takich ujęć, aby Iysina była możliwie niewidoczna.

(Niezależna Agencja Informacyjna 46)

Informacyjna, biuletyn nr 49,
1 XI 1984 r. /

● Wystawa w Nowej Hucie.
W czasie gdy w krakowskich salach wystawowych eksponowany jest salon Międzynarodowego Biennale Grafiki, konkurencyjną ekspozycję przygotowali w kaplicy nowohuckiego kościoła plastycy niezależni. 260 prac artystów m.in. z Warszawy, Krakowa, Gdańska, Wrocławia i Katowic złożyło się na wartościową, interesującą wystawę "Wokół grafiki". Obwiednia dokonał prezes rozwiązanego przez władze Związku Polskich Artystów Plastyków Jerzy Puziata. Andrzej Wajda po zobaczeniu ekspozycji w Dzierżewicach oraz podobnej wystawy niezależnego malarstwa w jednym z kościołów gdańskich powiedział, że krakowskich hutników, że stała się rzecz ogromnie ważna: realizuje się dualizm polskiej kultury. Jego zdaniem próby pokazywania sztuki np. w halach fabrycznych okazały się fiaskiem, tymczasem świątynia stwarzała świetny, godny klimat dla tego typu artystycznych doświadczeń.
/Niezależna Agencja Informacyjna - biuletyn nr 49, 1 XI 84 /

● Co słychać w cenzurze.

... / Dziennikarze prasy podlegającej cenzurze informują, że cenzura po prostu ignoruje ustawę z dnia 31 lipca 1981 r. i zaczyna wracać do trybu funkcjonowania z lat siedemdziesiątych i sześćdziesiątych. Ogromnej większości redakcji /wyjątkiem są jedynie niektóre pisma katolickie/ nie wolno zaznaczać w tekście konfliktów i ingerencji cenzury. Ceni owy nie podają już podstaw prawnych swej decyzji: kontrola prasy działa znów dawną, wypróbowaną metodą "na telefon" - kategorycznie odmawia się wydawania decyzji na piśmie.

Wróciły oczywiście "zapisy". Częściowo są to zapisy znane z pop-

rzednich lat /ręcznie wolno ujawniać danych o ciężkich wypadkach przy pracy, nie wolno pisać o miniaturze socjalizmu, o zarobkach miliojów, itp./, częściowo pojawiły się zapisy całkiem nowe. Pojawił się np. zapis na temat "Międzynarodowy Fundusz Walutowy" /prasa nie może na ten temat, żeby Zachód odniósł wrażenie, że rządowi PRL nie zależy na dopuszczeniu do dolarowej kasy/ Nowością jest też zapis zabraniający używania nazwy "stan wojenny". Chodzi o to, by społeczeństwo jak najszybciej zapomniało o tym kompromitującym władze epizodzie - propaganda będzie więc udawać, że nie było ani Sierpnia, ani "Solidarności", ani stanu wojennego: /.../ Ostatnio ofiarą represji padł miesięcznik "Znak", któremu skonfiskowano cały numer - za pisanie o problematyce ukraińskiej, która zdaniem obecnej władzy może być poruszana jedynie przez pisma partyjne i to w sposób uzgodniony z Moskwą. "Znak" jako pierwsze pismo w kraju otrzymało ostrzeżenie /na podstawie nowego prawa prasowego/. Jest to zapowiedzią, że następnym razem cenzura może zawiesić wydawanie pisma.

/Niezależna Agencja Informacyjna - biuletyn nr 48, 15 X 1984 r. /

● Kłopoty z propagandą.

Na Plenum Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL /11 października/ poruszono wstydlivy fakt utrzymującego się bojkotu prasy. W 1976 r. na statystycznego Polaka przypadało 90 egzemplarzy prasy rocznie, w 1984 r. już tylko 77 egzemplarzy. Oczywiście są to liczby statystyczne - mieści się w nich zarówno "Tygodnik Powszechny" o którym ludzie biją się, jak i "Trybuna Ludu" czy "Polityka", które w tym samym czasie wracają z kiosków do składnic manipulacji. W porównaniu z okresem gierkowskim na-

kiad "Trybuna Ludu" zmniejszył się dwukrotnie.

/Niezależna Agencja Informacyjna - biuletyn nr 46, 15 X 1984 r. /

● Blisko 20 lat trwa prześladowanie jednego z najwybitniejszych teatrów awangardowych, Teatru 8 dnia z Poznania. Nawet w okresie, gdy teatr studencki był traktowany specjalnie, a taki flirt z władzą studenckie grupy teatralne przeżywały kilkakrotnie - w porównaniu do lat sześćdziesiątych i po roku siedemdziesiątych - zespół pozostał był obserwowany z najwyższą niechęcią.

Teatr grał gdzie mógł. Na prześlady teatrów studenckich był wpuszczony w salach, od widowni sponsorów, tzn. od znaczenia społecznego urzędnika wydziału kultury w KW lub w urzędzie wojewódzkim. W roku 1979 - gdy organizacja studencka uodolniała swój patronat nad teatrem, został on przygarnięty przez Estradę posmakując na barażo marnych warunkach finansowych.

Od trzech lat Teatr 8 dnia miał permanentne trudności z występami w Warszawie; był wypraszany wyłącznie przez instytucje kościelne. Od kwietnia br. /1984/ władze uniemożliwiły występy w Szczecinie, Krakowie, Toruniu. Fakt, iż w sierpniu '84 zaproszono zespół na Festiwal Teatru Ulicznego w Lubomierzu, gdzie zaprezentował swój ostatni do tej pory spektakl "Guda i mięso", wynikał po prostu z obawy, iż nieobecność "Osemek musiałaby zwrócić uwagę zespołów zagranicznych. Ale był już wtedy w zasadzie teatrem bezdomnym. Otrzymane w maju, po wielu latach czekania, pomieszczenie teatralne musieli w czerwcu opuścić. Cofnięto im dotację.

Odebrano patronat Estrady. Według urzędników kultury zespół już nie istnieje. Na odwołanie od decyzji administracyjnych ministerstwo odpowiedziało w takim samym duchu. W uzasadnieniu delegacji teatru jako jednostki profesjonalnej i wspomaganej przez państwo ministerstwo podało jako powód "Rodzaj działalności pozateatralnej prowadzonej przez zespół".

/KOS nr 64, 19 XI 1984 r. /

● Na stanowisko dyrektora Instytutu Badań Literackich PAN mianowany został partyjny aparatczyk Witold Nawrocki, od stycznia 82 sekretarz KW PZPR w Katowicach, od maja 83 kierownik Wydziału Kultury KC PZPR. W zmienionej Radzie Naukowej znalazły się postaci pokroju Krzywobłockiej i Lenarta /Niezależna Agencja Informacyjna/

Władza nie lubi Witkacego.

● Urząd m. st. Warszawy, a następnie MSW odmówiły rejestracji "Towarzystwa im. Witkacego". Na udokumentowany i poparty przez kilkadziesiąt osób wniosek władze odpowiadają, że pogłębianie wiedzy o życiu i twórczości S. I. Witkiewicza należy do statutowych celów innych instytucji państwowych i organizacji społecznych, a przygotowanie zbliżających się obchodów setnej rocznicy urodzin S. I. Witkiewicza należy wyłącznie do gestii władz państwowych PRL. Pikanterii sprawie nadaje fakt, że zarówno Stowarzyszenie Autorów Polskich, jak i Związek Literatów Polskich oświadczyły na piśmie, iż popularyzacja życia i twórczości Witkacego nie należy do ich statutowych celów. W odwołaniu do URM inicjator stworzenia "TLW", Zdzisław Bolatkowski

ki pisze m.in.:

"Rzecz w tym, że duchowa spuścizna Witkacego jest własnością całego narodu, a nie władz PRL. Dlatego celem "TiW" jest Witkacy społeczny, a nie upaństwowiony. Autentyczna i żarliwa inicjatywa założycieli "TiW" jest bez wątpienia stokroć bliższa duchowi Witkacego, niż jakiegokolwiek oficjalne poczynania urzędów co najmniej obcych jego osobowości twórczej".

Wśród celów jakie stawia sobie "TiW" jest też m.in. podjęcie starań o sprowadzenie prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do kraju. Witkacy po pełnił samobójstwo 18 września 1939 roku we wsi Cezioy na Polesiu. Wg relacji W. Ziemiańskiego /"Twórczość" nr 4, 81/, który odwiedził cmentarz w Jezierach /obecnie ukraińska SSR w roku 1970 "mogilę Witkacego trudno było odnaleźć, krzyża nie było, grób zapadł się bezimienny i smutny".
/Niezależna Agencja Informacyjna/

Cenzura krakowska trzyma rękę na pulsie. Niedawno okroiła orędzie Jana Pawła II na XVII Światowy Dzień Pokoju. Ostatnio wyecięła ze sprawozdania z procesu morderców ks. Popiełuszki fragment zeznań złożonych przez jednego z oskarżonych, mimo że proces jest jawny!/. Z ostatniej chwili: z kolejnego odcinka sprawozdania z procesu w "Tygodniku Powszechnym" usunięto połowę tekstu!

/Mała Polska 3/89 14 I-85 /

Czarny bilans. W przeciętnym numerze "Tygodnika Powszechnego" w II kwartale 84. cenzura ingero-

wała 16 razy, w tym 14 cięć "częściowych" i dwa teksty zdjęte w całości. Tyle statystyki ingerencji zaznaczanych. W rzeczywistości jest ich jeszcze więcej. Pod presją cenzury redakcja zwykle nie zaznacza ingerencji w teksty hierarchów Kościoła /ostatnio wypadła np. bez śladu homilia kard. Macharskiego na Konferencji Biskupów Amerykańskich/. W zamian za rezygnację z zaznaczenia ingerencji cenzura zwykle bowiem obiecywać "zwolnienie" innego tekstu. Prostszy, choć równie bezprawny trickiem jest wstrzymanie materiału przez kilka tygodni: redakcja nie może go opublikować, nie może też zamieścić notki o konfiskacie i zwykle zmuszona jest sama go wycofać, gdy się zdezaktualizuje. Wreszcie niektóre teksty "zwolnione" są tak pocięte, że nie nadają się do publikacji. Redakcja musi je wycofać bez prawa zaznaczenia ingerencji.

Cenzura skreśla wszystko to, co "zagroza bezpieczeństwu państwa", bądź "godzi w Konstytucję lub sojusze PRL". A więc np. sprostowanie T. Krzeszowskiego do notki o nim w polskim wydaniu "Who is who" - informujące, że po 13 XII 81. wystąpił z PZPR: artykuł Alicji Grzeskowiak krytykujący pomysł z banicją; tekst Andrzeja Bożka o polonii w krajach ościennych /głównie ZSRR/ oparty wyłącznie na danych statystycznych: itp., itd...

/Tygodnik Mazowsze 112, 10 I 85/

● Naśladowcy Piotrowskiego?
24 II po południu "nieznani sprawcy" dopuścili się zamachu na życie ks. Kazimierza Janca-rza, który co tydzień celebrowa-je słynne nabożeństwa za Oj-czyznę w nowohuckim kościele w Mistrzejowicach. Tęgo dnia uda-wał się z Gdańska do Warszawy na mszę w kościele św. Stanis-ława Kostki. Między Olsztyn-kiem a Ostródą z jadącego w przesuwnym kartraku samochodu rzucono kamień, który wybił przednią szybę auta ks. Janca-rza. Na szczęście nikt nie od-niósł obrażeń. Trzeba przypom-nieć, że na tym samym odcinku szosy Gdańsk-Warszawa 13 I 84 miała miejsce nieudana próba zamachu na samochód ks. Popis-luski. Ks. Jancaarz od dłuższe-go czasu otrzymujący anonimowe pogroźki listowne i telefonicz-ne /m.in./, że zostanie zastrze-lony przy ołtarzu/, jest pod stałą ochroną hutników z Hil.
/Tygodnik Mazowsze nr 119/

● Sam przeciw podwyżkom.
W centrum Częstochowy, 100 m od komisariatu MO przy ul. Raclawickiej, 25 II o 15-ej Jarosław Kapsa samotnie demon-strował przeciw podwyżkom cen. Rozwinął transparent i zaczął rozdawać przechodniom własno-ręcznie wykonane ulotki. Po ok. 10 minutach został zatrzymany. 28-letni J. Kapsa pracował je-sienią 1981 r. jako szef in'or-macji i propagandy ZR'S w Częstochowie. Po 13 XII inter-nowany, od zwolnienia z obozu pozostaje bez stałego zatrud-nienia.

/Tygodnik Mazowsze nr 119/
● Na 15 miesięcy więzienia skazany został 8 I Bogdan Da-riusz, 17-letni uczeń szkoły pryzakiadowej ZNTK Wrocław.

Wzięty z ulicy 28 IX 84 pod za-rzutem zatrzymywania kolumny ZOMO jadącej pod kościół św. Wawrzyń-ca, był bity i kopany w śledztwie dopóki nie przemał się do rzucania kamieniami w samochody milicyjne, TKZ'S w ZNTK postano-wiła objąć B. Dariusza specjalną opieką.

/Tygodnik Mazowsze 120/
● W Krakowie sankcje otrzymali Piotr Zawislak, u którego miano znaleźć ulotki wzywające do straj-ku 28 II, oraz Adam Bujak, stu-dent V roku krakowskiej Akademii Ekonomicznej, zatrzymany w pry-watnym mieszkaniu w Warszawie.

/Tygodnik Mazowsze nr 120/
● Apel o uwolnienie Marka Adam-kiewicza, skazanego na 2,5 roku więzienia za odmowę złożenia przysięgi wojskowej wystosowali: studenci i absolwenci uczelni szcześcińskich /211/, Uczelniane Przedstawicielstwo Studentów Uni-wersytetu Warszawskiego /uchwała z 27 II/, samorząd studentów KUL /26 II/.

/Tygodnik Mazowsze nr 120/
● Seweryn Blumsztajn opublikował w Paryżu list otwarty do władz PRL, w którym pisze: "Jestem goty wy odpowiedzieć na wszystkie sta-wiane mi zarzuty - nawet, gdyby jedynym miejscem, w którym udzie-lono by mi głosu miała być ława oskarżonych".

/Tygodnik Mazowsze nr 120/
● Rodzina żąda sprawiedliwości. Anna Fraś, matka Tadeusza Fra-sia zamordowanego w 1983 r. dzia-łacza "S" z Zabierzowa Bocheń-skiego k/Krakowa, zwróciła się w liście do MSW z żądaniem wszczę-cia ponownego dochodzenia, które krakowski WUSW umorzył w ub. r. "Gdy MSW nadal będzie się stara-ło tuszować sprawę, wystąpię na drogę sądową" - pisze Anna Fraś.

/Tygodnik Mazowsze nr 121/

● Nasze miasto fruwa.

Co srodę o godzinie 1.00 po północy można usłyszeć nad Balicami ryk potężnych silników specjalnego samolotu Il-18, którym wyfruwano do Libanu 16-18 ton najlepszego mięsa wołowego.

/Niezależna Agencja Informacyjna biuletyn nr 53, 15 I 85/

● Low. Lenin na pytanie naiwne-
go towarzysza, co to jest moralność komunistyczna, powiedział: zabijać, niszczyć, kamienia na kamieniu nie zostawiać, jeżeli to służy sprawie rewolucji; kiedy indziej zaś - gaskać po głowie, nazywać Aleksandrem Maceońskim, jeżeli to ma służyć sprawie rewolucji. Oto, jak należy do sprawy podchodzić.

/Niezależna Agencja Informacyjna biuletyn nr 54/

● W powietrzu i w wodzie: Tępy zanieczyszczeń od kilku lat wypuszcza w atmosferę warszawska elektrociepłownia "Siekierki". Wytacza się tam na noc elektrofiltiry, żeby ra- no nie wywozić pyłów.

● Znowu pr... - na ziemi.

W okresie stali... dowody osobiste mieszkańców wsi w ZSRR trzymane były w zarządzie kolchozu, a mieszkańców małych miasteczek - w radzie miejskiej. O wyjeździe do dziełkolwiek bez nich oczywiście nie mogło być mowy. Na fali liberalizacji za Chruszczowa dowody zwrócono właścicielom i migracje ludności gwałtownie wzrosły. Ostatnio wymyślono sposób na ukrócenie wędrówek nie poddanych kontroli władz lokalnych: dowodów nie odebrano, wprowadzono jednak surowo egzekwowany obowiązek uzyskania w nowym miejscu przed upływem 24 godzin meldunku, który dostaje się wyłącznie za okazaniem zgody na wyjazd z miejsca stałego zamieszkania.

● Ryby w zatrutej chemikalia mi rzece Ropie zaczęły ginąć jak muchy. Miejscowe władze poprawiły stan rzeki za pomocą pomp strażackich, wyrzucając w górę fontanny wody, żeby się dotleniała. Pracę przerywano wskutek ograniczeń paliwowych.

Spokojnych i pogodnych Świąt Wielkiej Nocy czytelnikom, drukarzem i redaktorom

życzą

PROMIENIS

KONKURS "SPOJRZENIE NA SZKOŁĘ"

w następnym numerze - rozstrzygnięcie!

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania materiałów niezamówionych.

Dziękujemy:

kolegom z Gdańska	za	zarywki
di Stefano	za	1 000 zł
Jodase	za	1 000 zł
Joannie Orł	za	300 zł
		+ 700 zł

Cena 20 zł, poza Krakowem 25 zł